

# STREFA KOMFORTU, STREFA ZGNIOTU

Całość zaczyna się wakacjami w zagranicznym kurorcie. Jednak jak powinno mówić przysłowie, all inclusive szczęścia nie daje. Dziecko (grane przez jedną z aktorek) nudzi się, narzeka i płacze. Matka (rodzice) nieustannie je strofuje, przywołuje do porządku, właściwie to prześladuje nadopiekuńczością. Zapowiada się (anty)mieszczkański teatr, oparty na obyczajowej obserwacji. Jednak w kolejnych scenach okazuje się, że problem matki (a tym bardziej dziecka) to zastępczy zespół Münchhausena - zaburzenie psychiczne polegające na wmawianiu dziecku chorób i przekonywaniu do nich personelu medycznego, by potem odgrywać rolę opiekuna chorego i zasłużyć na podziw rzekomym poświęceniem. W formie łagodnej przejawia się w kłamstwach i pozorowaniu objawów, w formach skrajnych - celowym uszkodzeniu zdrowiu dziecka. Spektakl nabiera charakteru psychologicznego. Ale tu następuje kolejna wolta.

W znakomitej scenie tańca na tle ekranu z wyświetlanymi stronami internetowymi dostajemy dzięki świetnie zmontowanej projekcji obraz informacyjnego szumu, w którym żyjemy. Aktorka (Agata Drewnicz) porusza się w rytm coraz szybszej muzyki, przesuując, zamykając i otwierając kolejne okna z wiadomościami, artykułami, reklamami i filmami. Jest coś o anoreksji, są reklamy ubrań, co jakiś czas migawka z sejmiku i przemawiający szef rządzącej partii. Potem są cytaty z polityków o zagrożeniach (chorobach) i odczytywanie (z wyobraźni) internetowych komentarzy pełnych nienawiści. W zestawieniu z pierwszą częścią przedstawienia czytelna staje się analogia - politycy są jak dysfunkcyjne matki cierpiące na zastępczy zespół Münchhausena (chyba niepotrzebnie jest to nam potem łopatologicznie tłumaczone). Sama teza jest bardzo ciekawa - politycy jako patologicznie nadopiekuńczy rodzice? Odkrywcze (choć inspirowane trochę doktryną szoku Naomi Klein), ale zapytajmy jeszcze, o których polityków chodzi. I tu niestety dziewczyny z Art. 51 (oprócz wymienionej już Agaty Drewnicz-Kaczmarek także Anna Rogala i Anna Perek-Kowalska) są zbyt dosłowne. Przykłady niby dotyczą różnych stron politycznego konfliktu, ale wydźwięk jest zbyt jednoznaczny. Czyżby tylko prawica cierpiała na opisaną przypadłość? Czy tylko jedna strona widzi w przeciwnikach ludzi chorych, czy tylko jedna strona jest w Internecie agresywna? I ile właściwie mamy stron w tym konflikcie?

Taka plakatowość prowadzi do paradoksu - politycy wmawiają ludziom zagrożenia, by nas potem ratować, artyści wmawiają nam szaleństwo polityków, by nas przed nimi ostrzegać. Partia rządząca dla swych celów narzuca postrzeganie różnych grup i zjawisk (na przykład uchodźców) jako szerzącej się epidemii. A przecież my-społeczeństwo jesteśmy zdrowi - to oni są chorzy... na zastępczy zespół Münchhausena. A zatem twórczynie spektaklu wpadają trochę we własne sidła. Gdyby uczyniły z opisywanego zjawiska metaforę mechanizmu sprawowania władzy, gdyby nie wskazywały palcem, mogłyby uchodzić za przenikliwe obserwatorki życia społecznego. I tak mogą, bo czują rzeczywistość jak mało kto, ale trudniej uwierzyć w ich obiektywizm. Można oczywiście spytać, od kiedy to artyści muszą być obiektywni. No nie muszą... Muszą być czujni, muszą być podejrzliwi (to zupełnie jak recenzenci). Takie rady padają w finale spektaklu bezpośrednio ku publiczności. Nie dajmy wmówić sobie choroby... nikomu. Ale też uważajmy na zdrowie - róbmy w teatrze badania profilaktyczne (zgierski teatr zaczynał od projektu EKG - Elektro Kardio Games).

Art. 51 to prawdziwa teatralna alternatywa - pracują zespołowo, nie podczepiają się pod granty i projekty, zachowują swój styl, ale nie powielają własnych pomysłów. I - co najważniejsze - o coś im w tej robocie chodzi.

Premiera: 28 kwietnia 2018, najbliższy spektakl - 25 maja.